

Maciej Karpiński

JESZCZE DULSKA...

665
Widmo krąży po Warszawie. Widmo dulszczyzny. Nie tej „historycznej”, przyodzianej w kostium, dulszczyzny ze szkolnych podręczników, ale prawdziwej, odnowionej, „nowoczesnej”, naprawdę groźnej dulszczyzny.

Pani Krystyna Meissner dokonała na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego niezwyklego dzieła: przerobiła *Moralność pani Dulskiej* — jedno z najbardziej antymieszczańskich dzieł naszej literatury — na mieszczański gust, zaadaptowała je do potrzeb neomieszczańskiego świata, przyswoiła i podała na tacy, do konsumpcji, wszystkim neo-Dulskim naszych czasów. W jaki sposób? Oczywiście przy pomocy zabiegów „uwspółcześniających”, „modernizujących”, „odkurzających” i jak je tam jeszcze nazwać. Polegają one na skreśleniu tekstu Zapolskiej i dopisywaniu własnego, na przycięciu do *Moralności* pseudonowoczesnej interpretacji (taki Freud dla ubogich) oraz na pchaniu w przedstawienie, bez ładu i składu, bez jakiegokolwiek dbałości o sens, najróżniejszych chwytów i chwycików pseudoawangardowych i pseudonowoczesnych.

Powstało z tego przedstawienie, które całe jest pseudopredstawieniem, przedstawienie udające coś, mizdrzące się, minoderyjne. Mizdrzące się — do kogo? Oczywiście do neomieszczań, których rozgrzesza, uspokaja, nobilituje.

Od dawna wiadomo, że widz mieszczański jest najwdzięczniejszym odbiorcą wszelkich chwytów i chwycików, rzekomo wymierzonych przeciw niemu. Nic tak nie podnieca mieszczaucha, jak nabijanie się z mieszczaucha, a nawet obrażanie go. Byłe pozorne. Śmiejąc się na takiej *Dulskiej* w Kameralnym, mieszczauch czuje się całkowicie rozgrzeszony ze swej mental-

ności i poglądów. Wyznaje wygodną zasadę, przypisywaną Anglikom: jeśli nie możesz wygrać, przyłącz się. Skoro nie udało się wytepić nowego malarstwa, każdy szanujący się mieszczuch powiesił sobie Picassa na ścianie. Na tym polega proces — jakby powiedział Gombrowicz — upupiania wszystkiego, co nowe, inne, co może mieszczuchowi zagrażać.

Moralność pani Dulskiej w Teatrze Kameralnym, to taka właśnie *Dulska* upupiona.

Trzeba by pióra Dantego, by opisać wszystko, co się tu dzieje na scenie. Bohaterowie sztuki łażą po kupie spiętrzonych mebli, wchodzą i wychodzą przez kredensy i szafy, pół drugiego aktu Hesja siedzi w serwantce, a Dulski w szafie, nagle rozbiera się Juliasiewiczowa, potem rozbiera się Hesja, potem rozbiera się... *Dulska*. Oczywiście te „chwyty” — szczególnie rozbieranki — są bardzo nowoczesne, a jakże! Naszpikować przedstawienie ubożuchym seksem, dosyć trywialnym (scena Zbyszka z Haniką — jakaś śmiałość) a przy tym tak fałszywym, że jest to już jakiś pseudoseks — to dla mieszczucha prawdziwe signum nowoczesności. Tyle się przecież naczytał, nasłuchał o zachodnich ekscesach, więc jak się w teatrze rozbierają, to znaczy, że to teatr taki (lub prawie taki) — jak TAM. A więc nowoczesny.

W *Śmierci Tariatkina* powiada Suchowo-Kobylin, że Tariatkin tak był postępowy, że parł do przodu jeszcze przed postępem. „Tak, że Tariatkin szedł z przodu, a postęp za nim”. To zdanie jest jedną z najlepszych definicji tej części światopoglądu neomieszczkańskiego, w której zawiera się stosunek do sztuki.

Zauważmy, że w dziejach kultury mieszczuch był zawsze najbardziej skory do wyklinania pewnych prądów, by je po paru latach już bezkrytycznie akceptować, przyjmować i wchłaniać. Późniejsza neoficka gorliwość jest tu wprost proporcjonalna do wcześniejszej niechęci, niezrozumienia, nawet nienawiści.

Tyle tylko, że w tym drugim okresie, kiedy mieszczaństwo łagodnie konsumuje przedmioty swej odrazy, przedmioty te tracą już swoją rzetelność, prawdziwość, swoją szczerłość. Malarze zaczynają malować uładzoną pseudoabstrakcję pod gust świeżo nawróconego odbiorcy, wszystko powoli staje się pseudo, quasi, na niby...

Oczywiście, dziś, kiedy udało się w ogromnej mierze wypełnić u nas przeżytki mieszczańskiego stylu życia, zjawiska te występują w mniejszym nasileniu i w nieco innym wymiarze. Ale występują, bo przeżytków mieszczańskiego myślenia i mentalności nie udało się przecież wypełnić całkowicie.

Niedawno pisałem na tych łamach o nowym przedstawieniu Roberta Wilsona. Prasa i mieszczańska widownia Danii przyjęły nowatorstwo Amerykanina zimno i złośliwie. Ta sama prasa i ta sama widownia, która jednocześnie wychwalała pod niebiosa balet w kopenhaskim Teatrze Królewskim, zatytułowany *Triumf śmierci*. Spryciarz, który wystawił to dzieło, sady ze sceny prawdy banalne, łatwo przyswajalne, opakowując je zrezygnie w folię rzekomej nowoczesności. A więc trochę „dziwnej muzyki”, symbole, Freud, Fromm et consortes, nagość...

Tak to właśnie wygląda. Przed postępem kroczy Tariatkin.

Zaiste, proroczy był tytuł musicalu w Teatrze Ludowym: *Jeszcze Dulska...*